

Juliusz Gałkowski: Papa per imagines loquens

Autobiografia Franciszka wskazuje, że opisywanie i próby zrozumienia świata za pomocą obrazów stanowi jeden ze sposobów myślenia zmarłego Ojca Świętego. Wrodzony, wyniesiony z domu, czy może będący rezultatem jezuickiej formacji? Trudno powiedzieć – z pewnością jednak obrazy z życia Jorge Bergoglia ilustrują nie tylko przebieg życia, ale także jego uczucia oraz całe emocjonalno-duchowe zaplecze – pisze Juliusz Gałkowski.

We wstępie *Nadziei* przeczytamy, że autobiografia Franciszka miała ukazać się po jego śmierci, ale z ważnych powodów dostojny autor zdecydował inaczej. W moje ręce trafiła jednak rzeczywiście już po jego śmierci, dzięki czemu mogę ją odczytywać z zupełnie innej perspektywy. Lektura umożliwiła mi zrozumienie, co ukształtowało Franciszka, czy też ściślej – Jorgego Bergoglia, gdyż papieżem był on wszak przez stosunkowo krótką część swego długiego życia.

Jest to książka ciekawa, bo mamy do czynienia z osobistymi wypowiedziami człowieka niewątpliwie nieprzeciętnego (trudno temu zaprzeczyć, niezależnie od naszego osobistego stosunku do Franciszka) oraz obdarzonego dużą wrażliwością, zdolnościami komunikacyjnymi i sugestywnym oddziaływaniem na słuchaczy. Z drugiej strony powszechnie wiadomo, że papież z Argentyny nie stawiał na pierwszym miejscu precyzji wyrażania, wręcz przeciwnie. Świadomość tych faktów określiła moje oczekiwania wobec książki.

Nie liczyłem więc na odsłonięcie pewnych kart jego działalności publicznej, nie jestem zatem rozczarowany brakiem informacji o jego współpracy z ruchem peronistycznym ani o kontaktach z wojskowymi dyktaturami. Wspominając o konklawe, nie komentuje w żaden sposób zabiegów swoich zwolenników o jego wybór na następcę św. Piotra. Nie znajdziemy tu również informacji o intelektualnych rozterkach i studiach – zainteresowanych odsyłam do stosownych lektur, jak chociażby *Intelektualnej biografii*[1] czy rozważań słynnych watykanistów.

Zasadniczo *Nadzieja* nie wnosi więc ważkich informacji do papieskiej biografii. I chyba nie to było celem dostojnego autora: nie odkrywa nowych kart ani nie konstruuje nowej opowieści o sobie, lecz oddaje czytelnikom do rąk pewne osobiste świadectwo, uzasadniające pewne działania papieża. Nie usprawiedliwia się, bo być może nie ma wątpliwości (ale kto to wie?) albo nie uważa za istotne, co będziemy myśleli o nim jako człowieku, raczej chce nas zarazić swoją wizją świata, i wyjaśnia ją – swoim życiem.

A robi to, malując za pomocą słów obrazy ze swojego życia (a także życia rodziny i przyjaciół). Oprowadza tymi wizjami czytelników po swoim życiu i po świecie, przez który przeszedł, dzięki czemu rozumiemy o wiele lepiej jego duchowość, myślenie i światopogląd. Nie ukrywajmy: te subiektywne opowiadania bywa czasami nużące. Nie wszystkie aspekty życia Franciszka muszą być dla czytelnika równie interesujące. Może to wina współautora *Nadziei*, Carla Mussy? Mimo tych zastrzeżeń, życzliwy czytelnik na pewno zaczerpnie z lektury wiele przyjemności.

Jest to zatem nie tylko opowieść o własnym życiu, ale także o świecie, w którym Jorge Bergoglio spędził swoje wczesne lata. Nie ma tu oczywiście miejsca na rozbudowane opowieści i analizy, znajdziemy tu raczej wizje, wspomnienia, obrazy konkretnych miejsc i portrety osób.

Na fakt przemawiania obrazami w publicznych wystąpieniach Ojca Świętego zwrócił uwagę Juliusz Braun, politolog i były prezes TVP:

Jeśli dwaj jego poprzednicy byli – choć w różny sposób – papieżami słowa, to Franciszek jest niewątpliwie papieżem obrazu. Świat się zmienia, więc i zasada *fides ex auditu*, czyli sięgające św. Pawła określenie „wiara ze słuchania”, zmienia się coraz bardziej w *fides ex visu*, czyli „wiara z patrzenia” [2].

Sam Franciszek w adhortacji apostolskiej *Evangelii gaudium* (157) napisał przecież:

Jednym z koniecznych wysiłków jest nauczyć się posługiwania obrazami w przepowiadaniu, czyli przemawiać obrazami.

Czy jest to tylko odpowiedź na współczesne czasy? Czy jest to *Biblia pauperum* na miarę XXI wieku? Być może, jednak autobiografia Franciszka wskazuje, że opisywanie i próby zrozumienia świata za pomocą obrazów stanowi jeden ze sposobów myślenia zmarłego Ojca Świętego. Wrodzony, wyniesiony z domu, czy może będący rezultatem jezuickiej formacji? Trudno powiedzieć – z pewnością jednak obrazy z

życia Jorge Bergoglia ilustrują nie tylko przebieg życia autora *Nadziei*, ale także jego uczucia oraz to, co trudniejsze do opisanego, czyli całe emocjonalno-duchowe zaplecze.

Książki, jak wiadomo, pisze się po to, by nawiązać porozumienie z czytelnikiem. Franciszek w swojej autobiografii posłużył się tym sposobem, który uważa za najlepszy dla naszych czasów. Jak sam pisze,

autobiografia nie jest prywatną literaturą, to raczej torba podróżna. Nasze wspomnienia dotyczą bowiem nie tylko nas samych, ale i tego, co nas otacza. Nie odnoszą się wyłącznie do tego, co było, ale także do tego, co dopiero nastąpi. (Nadzieja s. 7)

Przykładem może być opowiedziana w prologu historia zatonięcia statku *Principessa Mafalda* z wielką liczbą emigrantów europejskich wędrujących do Ameryki Południowej. Z jednej strony niewątpliwie nawiązuje ona do toposu słynnej katastrofy *Titanica*, z drugiej zaś przenosi czytelników na Morze Śródziemne, do rozpowszechnianych przez media obrazów ginących w morskich falach imigrantów zmierzających do Europy. Radykalne stanowisko Ojca Świętego w kwestii uchodźców prezentowane jest czytelnikowi za pomocą zestawienia tych obrazów, przy czym nie ma najmniejszej wątpliwości, który obraz jest pierwotny i decydujący w światopoglądzie Franciszka.

Inny obraz ukazuje zniszczenia jakie przynosi światu rabunkowa gospodarka:

Jakże przygnębiający jest dzisiaj widok wycinki drzew na rozległych obszarach puszczy. Rdzenni mieszkańcy tych okolic przez tysiące lat potrafili szanować je i chronić. Teraz tereny te, podobnie jak ich mieszkańcy, znalazły się w wirze źle pojmowanego postępu. Rzeki, wzdłuż których bawiły się dzieci i które dawały pożywienie ich rodzicom i dziadkom, są dziś brudne i zanieczyszczone. Są martwe. Zamieszkującej te ziemie ludności nigdy nie groziło większe niebezpieczeństwo. (Nadzieja s. 62)

Takie obrazy są niewątpliwie fundamentem ekologicznej postawy papieża, tak dobitnie wyrażonej w jego licznych wystąpieniach, a przede wszystkim w encyklice *Laudato si'*.

Trzecim przykładem może być wyjaśnienie słynnego *Buona sera* – „Dobry wieczór”, jakim przywitał nas właśnie wybrany papież. Ten obraz niewątpliwie na dobre i złe wszedł do historii światowej. Jedni się nim zachwycają, inni irytują lub wręcz gorszą. Papież wyjaśnia:

Z taką też intencją 13 marca 2013 roku powiedziałem „dobry wieczór”, pozdrawiając po raz pierwszy wszystkich moich braci i siostry z loggii Bazyliki św. Piotra, kiedy kardynałowie wezwali mnie z drugiego końca świata i wybrali na biskupa Rzymu. Powiedziałem tak, ponieważ to krótkie pozdrowienie, na które zwykle nie zwracamy uwagi, świadczy o naszej trosce, naszej dbałości, a wreszcie naszej miłości do drugiego człowieka. Na powitanie można życzyć drugiemu zbawienia (*Salve!*), przypominając o życiowych priorytetach, okazując radość ze spotkania i wyrażając zadowolenie, że druga osoba istnieje. Każde

krótkie pozdrowienie zawiera w sobie wszystkie te treści.
Pozdrawiając, nie recytujemy pustej formułki. Wypowiadamy
życzenie. Wszyscy potrzebujemy zbawienia. (Nadzieja s. 67)

Trochę to zagmatwane – dlaczego słowa „dobry wieczór” są
utożsamiane z życzeniem zbawienia? Zapewne chodziło o prostotę,
która jest – wedle słów Franciszka – wyrazem szczerości. Ale czy inni
papieże, używający czasem w przemówieniach do wiernych
wyszukanych słów, byli nieszczerzy?

Za pomocą obrazów, jednostkowych historii poszczególnych ludzi,
wyjaśnia się szereg decyzji i zachowań Franciszka. Możemy się z nimi
zgadzać lub nie, ale niewątpliwie (mimo pewnych – jakże
charakterystycznych dla autora – niejasności i niedopowiedzeń)
zrozumiemy je lepiej.

Budzi to jednak pewne wątpliwości. W trakcie lektury zastanawiałem
się czasem, czy wspomniana we wprowadzeniu „torba obrazów” nie
została zbyt szczelnie wypchana. Czy biskupowi Rzymu starczało w niej
miejsca na nowe obrazy, na nowe podejścia do świata? Jednym słowem,
czy obraz świata ukształtowany we wcześniejszych okresach życia, nie
uczynił go zbyt mało elastycznym na odmienne spojrzenia? Czy obraz
świata, niemieszczący się w ramach, które go ukształtowały, miał
szansę być przezeń odebrany z właściwą bezstronnością? Pozostanę z
tą wątpliwością, chociaż z kolei mam pewność, że na wielu ludzi był on
otwarty właśnie dzięki tej wrażliwości, jaką został obdarzony w czasach
dzieciństwa i młodości.

Chciałbym odnieść się jeszcze do końcowych rozdziałów autobiografii. To nie jest już opowieść o życiu Jorgego Bergoglia, lecz obrazy przyszłości. Zgodnie z tytułem, są to obrazy przepełnione nadzieją czyli przekonaniem, że wszystko może ułożyć się dobrze i pomyślnie potoczyć się dalej. Młodzi ludzie są okropni? Taka opinia towarzyszy nam od początku wszystkich cywilizacji, a tymczasem ci nieudani młodzi potrafią nie tylko stanąć na wysokości zadania ale nawet przekroczyć próg heroizmu.

Franciszek znowu posługuje się obrazami:

W latach dwudziestych zeszłego wieku Henry Ford, który dokonał rewolucji w motoryzacji, nie wahał się krytykować współczesnych sobie młodych ludzi, określając ich jako bezmyślnych i apatycznych „mięczaków”. Ci sami młodzi ludzie później będą nazywani „The Greatest Generation”, wychwalani jako ci, którzy przewyciężyli Wielki Kryzys i kosztem ogromnych poświęceń wygrali II wojnę światową. Podobne przykłady można mnożyć zarówno w czasie, jak i w przestrzeni. Nie uniknęli pułapki banałów również geniusze. Ponoć Giovanni Boccaccio, autor jednego z największych czternastowiecznych arcydzieł, uważał młodzież sobie współczesną (tj. tę z drugiej połowy XIV wieku) za „niedołężne ślamazary”. Pomijał całkowicie fakt, że to właśnie ci młodzi ludzie zapoczątkują później wspaniałą epokę renesansu (*Nadzieja*, s. 328-329).

Właśnie młodzi stanowią dla autora źródło nadziei, podobnie jak rozwój technologii (pomimo wielu zagrożeń) czy przemiany społeczne. Zastrzeżeń i niebezpieczeństw jest wiele, ale to, co dobre może jeszcze

nadejść, należy jednak spełnić istotny warunek – nie możemy rezygnować.

Możemy być pewni: najbardziej prawdziwy, najszczęśliwszy i najpiękniejszy czas dla nas i tych, których kochamy, jest jeszcze przed nami. Nawet jeśli statystyki wskazują inaczej, nawet kiedy jesteśmy zmęczeni i brakuje nam sił, nie traćmy nadziei. Nic nie jest jej w stanie zwyciężyć.

Najlepsze wino jeszcze nie zostało podane – to słowa naszej modlitwy. A jeśli nie potrafimy się modlić, trzeba szeptać te słowa sercem. Nawet będąc małej wiary, trzeba powtarzać je tak długo, dopóki nie uwierzymy. Trzeba je szeptać zrozpaczonym i tym, którzy zapominają kochać (*Nadzieja* s. 347).

Juliusz Gałkowski

Papież Franciszek, Carlo Musso, *Nadzieja*, z włoskiego przełożyła Anna T. Kowalewska, Świat Książki, Warszawa 2025

Przypisy:

[1] Massimo Borghesi, *Jorge Mario Bergoglio. Biografia intelektualna*, wydawnictwo Bratni Zew, Kraków 2018

[2] Juliusz Braun, *Papieża Franciszka Biblia pauperum*, „Wszystko Co Najważniejsze”, <https://wszystkoconajwazniejsze.pl/juliusz-braun-papieza-franciszka-biblia-pauperum/>